Nr. 202. We Lwowie, Środa dnia 2. Września 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.

kwartalnie: do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 " Francji i Anglii 23 franków. Włoch 25 " Belgii i Szwajcarji 18 " Turcji i ks. Naddun. 18 " bez Tyg. Nied.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 91. W KRAKOWIE: Księgarnia J. *Wojciecha Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na cztery miesiące tj. od września do końca grudnia b. r. . . **6 — 70**

kwartalnie . . . **5 —**

miesięcznie . . . **1 — 70**

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . **— 35 cnt.**

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:

kwartalnie . . . **3 . 75**

miesięcznie . . . **1 . 30**

Przedpłatę przyjmuje się ***tylko*** od ***1.*** i ***16.*** każdego miesiąca.

☞ Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować na *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** t.j. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak *najwcześniejsze przesyłanie* przedpłaty. Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty**, dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

W przedostatnej godzinie.

I.

Znaków czasu przybywa, i gotują się ważne zajęcia i wypadki dziejowe. Od lat dwudziestu powtarza się to w około nas po raz prawie siódmy, i trzeba być niebacznym albo krótkowidzącym, ażeby nie dostrzedz nadchodzących zdarzeń, które się same zapowiadają.

Orjent podminowany, jak gmach, który mają wysadzić w powietrze. Prusy z żelazną konsekwencją organizują drugie półmiliona bagnetów, zawalają materjałami warownie, uzupełniają komunikacje, wydoskonalają i potęgują wszystkie środki ataku i obrony, wabią i zdobywają ducha licznego narodu dla wielkiej idei zjednoczenia, i systematycznie dokonują przygotowań do spełnienia zamysłów, które niespodzianie błysły światu w nocie Usedoma, odsłonione włoską zawiścią. Moskwa obrabia i przynęca Słowiaństwo, a ministry, jenerały i car sam, jeżdżący na ochotę do niemieckich zdrojowisk, gdy szampan rozwiąże usta, i podochoconym szczere wymkną się słówka, zapowiadają nadchodzącą dobę odwetu. Do dwu lat, wołają, wykończone będą główne arterje kolei, arsenały, fortece i armia będą zaopatrzone w dobrą broń, a wonczas wybije godzina zemsty za Krym i samobójstwo Mikołaja! Francuzom da się robotę w domu, a od Uralu, Chiwy i Kaukazu dzikie ptactwo tysiące pułków zwieziemy do bram Europy, zmieciemy w lot niedołężne, gnuśne i chorowite państwa: Austrję i Turcję, i zatkniemy carskie sztandary i krzyże na meczetach Carogrodu i na zamkach złotej Pragi! Rozbiwszy w szmaty Orjent i Austrję, będzie się też czem z druhami podzielić; nawet sławie francuzkiej można będzie, choćby u granic jej własnych, rzucić piękny kęs na uśmierzenie nienasyconości; a bywało już nieraz, że smacznym kęsom nawet bohatery oprzeć się nie zdołali! Tymczasem niech się bawią lub usypiają niebaczni sąsiedzi; najęci lub odurzeni ministrowie niech im na ucztach z krasomowstwem i fantazją, jak w Nibelungach, prawią czarowne powieści, i obawy koją uciesznem świegotem ochotliwi dyplomaci; niech ufni w pomoc boską i nasze dobre serca oddają się błogiemu użyciu tych dni swoich, któreśmy już policzyli!

Ktokolwiek przypomni sobie roboty polityczne, stan państw i umysłów, poprzedzające na lat kilka wojnę pruską z r. 1866, i porówna z obecnem położeniem, musi go uderzyć koniecznie dziwne podobieństwo zachowania się Prus i Austrji. Jak dziś tak i wonczas usypiano się oficjalnie i uspakajano z sentymentalnością i optymizmem w Austrji, a systematycznie i według planu, najszerzej założonego, gotowano się do wojny w Prusiech. Kiedy rząd pruski energicznie przeprowadzał reorganizację armii i dokonywał przygotowań do walnej wojennej rozprawy, pp. Schmerling i Rechberg wyprawili zjazd i bankiet w Frankfurcie, gdzie mówiono dużo i ładnie o jedności Niemiec, o miłości i zgodzie, o wielkości i potędze niemieckiego ducha i kultury i tp. Mowy te jednak, aczkolwiek ogniste i niby to skierowane na nieprzyjaciół Austrji, nie zraniły nikogo krom samych słuchaczy, i nie zniszczyły nic oprócz samej Austrji i papieru, na którym je drukowano. Bismark, kość z kości i duch z ducha krzyżowego zakonu, rychło dał odpowiedź, krótką i węzłowatą: krwią i żelazem; a p. Schmerling nasz kochany i wszyscy uczniowie i mistrze rakuskiej szkoły, patrząc w magiczne zwierciadło dziejów, musieli w nim ujrzeć naprzemian z gruntu zachwianą budowę całego państwa, rozbitą i uciekającą wielką armię, zrabowany skarb, utracone prowincje, usamowolnione mimo teorji o przepadłości praw Węgry; nareszcie mogli ujrzeć tam także wielkie uszy zakochanego w samym sobie czworonożnego ideologa i budę hanswursztów z Prateru.

I dziś widziano hałaśliwy bankiet i festyn strzelców niemieckich w Wiedniu, i dziś prawiono szumnie i szeroko o jedności Niemiec, o miłości i zgodzie, o niemieckiej kulturze, która przebojem weźmie i w niewolników zamieni nawet tych, którzy jej nie chcą. Zgraje wypijały studnie piwa, a ci co rządzą sprawami Austrji, wylewali fontany tryskającego zapału, w wystawnych mowach goniąc o lepsze na ostre języki, tak, że przezorniejszy kanclerz państwa widział się zmuszonym pospieszyć dla ochłodzenia mowców i słuchaczy, i poczęstować wszystkich na waletę podobną do saskiej kawki oracyjką. Tymczasem Prusy gotują się na wtórą, jeszcze dobitniejszą odpowiedź, asymilując zdobyty i wcielony niemiecki surowiec, kształtując żywioły, ziemię, ludzi i stosunki, i budując aparat podbojowy, jakiego jeszcze może świat nie widział.

Podczas gdy nie wiadomo, czy słowa p. Giskry i jego towarzyszów trafiły jak należy do rozmarzonych libacjami serc germańskich, a argumenta czy zdołały poprzebijać pancerze zamętu i prowincjonalnej ograniczoności, w których zakuci chodzą Tyrolczycy, Bawarzy, Wirtembergczycy i inni uczestnicy festynu: podówczas pisma publiczne głosiły, że armaty Kruppa przebijają gładko dziewięcio-calowe żelazne płyty, że nowe pociski pękające, po przebiciu tych płyt eksplodują, rozsadzając wszystko i druzgocąc na miazgę, a działa nowe, takzwane strzykacze, w kilku minutach na czysto zmiatają pola przed pułkami w pochodzie. Przeciwko takim argumentom nawet dyalektyka nieboszczyka Mühlfelda na nic by się nie przydała.

Był czas, gdzie w Austrji wszystko, co nie wyszło od rutynowanych i postarzałych dyplomatów, nazywano ideologizmem i utopią. Niestety, dzieje ostatnich dwudziestu lat wykazały i dowiodły, że właśnie ci wyćwiczeni i wtajemniczeni w sprawy świata mężowie stanu, sami byli największymi ideologami i utopistami. Państwo jest jak gmach, wiecznie się budujący; bywa stawiany według czasu i okoliczności, jednak musi mieć też rację bytu, myśl i zasadę twórczą, pomysł i plan możliwej konstrukcji, i realną, na danych opartą ideę bytu i czynu. W Austrji, mimo najdogodniejszych okoliczności, nigdy się o to ani troszczono, ani starano; natomiast spotykamy same fikcje i urojenia. Czemże bowiem było owe orędownictwo konserwatyzmu i politycznego legitymizmu, którym sama orędowniczka przy dobrej sposobności stawała się niewierną; czem zasada wzajemnej dowierności państw świętego przymierza; czem usiłowanie zniemczenia tylu narodów, między innemi nawet Włochów; czem bawienie się lekkomyślne wielkogermańską ideą; czem fikcja jednolitości państwa, austrjackiego narodu i narodowości itp.? Nawet po przebyciu bolesnych i srogich doświadczeń, któreby ciemnemu wzrok przywrócić były w stanie, nie zdołano się otrząść z uprzedzeń, i wyjść z prawdziwie austrjackiego labiryntu pojęć i zasad. Zdobywanie Szlezwiku i Holzacji dla Prus; teorja przepadłości praw węgierskich; destrukcja i dezorganizacja Węgier; jakieś pełne, szczupłe i szczuplejsze rajchsraty, pozorne liberalizmy i kłamane autonomie; pozorna jedność armii, która właśnie tam ustawała, gdzieby pożyteczną być winna, to jest w działaniach na zewnątrz; nareszcie sama owa zjednolicona Przedlitawia, podzielona na departamenta, dla której nawet nazwy wynaleźć nie mogli, mimo wysilenia, panowie centraliści — wszystko to błędy lub urojenia tego samego wątku.

Faktem jest, że od lat wielu nikt się tak nie przyczynił do osłabienia i podkopania Austrji, jak jej właśni ministrowie. Samo rozbicie Węgier w atomy i rozmyślne poduszczanie i rozkrzewianie moskiewszczyzny w Galicji, czyż nie zawierają w istocie swej zbrodni zamachu na byt państwa? Utopie i fikcje spotykamy wszędzie tak dobrze w działaniu na zewnątrz, jak w administracji i urządzaniu krajów wewnątrz, w finansach i w armii. Dnie Kapolny, Solferina i Sadowy przeminęły zdaje się bez skutku i nauki, i jak niegdyś Polska bezrządem, tak Austrja stoi tylko brakiem racji i praktycznej idei bytu i rozmyślnem lub swawolnem usuwaniem naturalnych podstaw swej egzystencji. Po najstraszliwszej katastrofie i stojąc nad krawędzią przepaści, zdołano się zaledwo zdobyć na podjęcie sprawy węgierskiej, a i do tego trzeba było mistrza sprowadzać dopiero z zagranicy, bo domowi architekci i pomocnicy w tak zbawiennem dziele tylko psuć i przeszkadzać byli zdolni. Do podniesienia innych spraw i planów, dla Austrji równie ważnych, jakżeż daleko! Tymczasem w Przedlitawii prowadzą się nanowo oparte na fikcjach prace, a błędy, poprzód na całości popełniane, powtarzają teraz znowu na połowie. Czyżby trzeba aż nowej Sadowy, by się zdołano ocknąć i obaczyć? I mieć też ją będą nieochybnie, groźniejszą od pierwszej, jeźli się nie opamiętają.

Nie należy się bowiem łudzić. To co stanowi obecnie moc i rękojmię bytu Austrji, t. j. królestwo Węgierskie, bynajmniej nie jest gotowe; co lat tyle wszelkiemi sposobami dezorganizowano i rozbijano, nie zrośnie i nie spoi się za jedną dobę, i trzeba czasu, by urosło w potęgę. Pokolenia różnoplemiennych ludów, które widziały szubienice Aradu, pożogi i mordy w Siedmiogrodzie, rzezie nad Sawą i dolnym Dunajem, które widziały moskiewskie rabunki i ruble, nie zapomną tych wrażeń, dopokąd nie wymrą. Tak Mojżesz lud, nawykły do niewoli i zwierzęctwa, lat czterdzieści trzymał na puszczy i nowe dopiero pokolenie wprowadził do obiecanej ziemi. Są zatem Węgry ziarnem potęgi dla państwa, lecz ziarno to musi dopiero wyróść i wydać owoce; przy najbliższem zaś starciu europejskiem same Węgry nie zdołają Austrji ochronić ani ocalić. Gdy zaś potęga Węgier dopiero w zarodku, armia i finanse, dwa najwalniejsze czynniki ocalenia są w najopłakańszym stanie, a do tego żywioły i zarodniki siły w krajach koronnych ciągle deptane, a nawet niszczone najlekkomyślniej, czyż wypadek ostateczny może być na dzisiaj komu wątpliwym?

Jakżeż inaczej postępowały i postępują Prusy! Wszystko, coby najmniejszą pomoc i pożytek przynieść mogło, wzięto w sojusz i nie porzucono niczem; monarchowie i ludy, arystokraci i demokraci, idea narodowości i bezwzględnej państwowości, niemieckie junkry i liberały, włoskie karbonarjusze i węgierskie czerwoniaki, Rzym i Petersburg, Wiktor Emanuel i Garibaldi, Mazzini i Koszut, wszystko musiało służyć, o niczem nie zapomniał, niczego się nie sromał pan Bismark; wytknął plan i cel jasny, i zmierzał doń bez względów, wprost i całkowicie.

Mężowie stanu w Austrji wyglądają niekiedy jak chłopięce Cezary, któreby przeszedłszy Rubikon, zamiast do dzieła i czynu, wzięli się do rozrywki i zabawek w piasku. Kiedyindziej miewają znowu najfałszywsze polityczne instynkta i popędy: zachciewa im się upokorzenia lub odosobnienia Francji; majaczą o sojuszach i serdeczności z Prusami i Moskwą, t. j. owcy z wilkami, które ją pożreć mają. Rozbicie i rozpaść zupełna, albo wazalstwo pangermańskiego lub słowiańskiego imperatora, czyżby im miały być pożądane? Wszak

Szpieg więzienny.

Urywek z luźnych kart Pamiętnika zbiega ze Sybiru.

(Ciąg dalszy.)

Pominiemy milczeniem wszystkie owe przestrogi i nauki, jakich Władysław nieustannie przez przeciąg dwóch następnych dni Michałowi udzielał, i które dla czytelnika, obeznanego po przeczytaniu niniejszego opowiadania dostatecznie z postępowaniem komisji śledczej, byłyby powtórzeniem tylko niepotrzebnem. Chociaż Władysław przewidywał, że komisja zaniecha dalszych badań w tym kierunku i nie odważy się narażać nadal swego kredytu u władz petersburgskich przyrzeczeniami, których rychłe dotrzymanie podlegało wątpliwości, jednak uzbrajał Michała przeciw wszelkim podstępom i sidłom, z takiem powodzeniem nieraz używanym, powtarzając jedne i te same przestrogi po kilkanaście razy.

Komedja z rumem odegraną została według wskazówek Władysława wybornie; Michał udawał pijanego wyśmienicie, śpiewał, całował co chwila Władysława, opowiadał mu głośno niektóre niewinne sceny z powstania, i Sergiej, co dość często owego wieczora pod drzwi się zakradał, mógł tylko donieść komisji, że Władysław potrafił zjednać sobie całkiem Michała.

Przygotowawszy więc wszystko wedle naprzód ułożonego planu, Władysław zażądał na trzeci dzień z rana, aby go wezwano do komisji. Żądaniu temu uczyniono zadość natychmiast. Nazajutrz miał Łosiew wrócić z Petersburga, było więc komisji na rękę przedstawić mu sprawę zupełnie ukończoną. W sali siedzieli Siemionow, Feodorow i Starow. Ten ostatni wyczekiwał z gorączkową niecierpliwością przybycia Władysława, przechadzając się wielkiemi krokami wzdłuż okien. Niedawno wcielony do grona tych mistrzów inkwizycji wileńskiej i nowicjusz w obcym dla siebie zawodzie, Starow nie był jeszcze wyrobił w sobie tej nieprzenikliwości i tej prawdziwie podziwienia godnej krwi zimnej, nie umiał nadać obliczu takiego lodowatego chłodu i zarazem takiej pewności siebie, jakie towarzyszów jego odznaczały. Podżegany żądzą wysłużenia się i zwrócenia na siebie uwagi przełożonych, zapalał się często podczas badania spraw mu powierzonych, i zdradzał się nierzadko przed inkwirentem zanadto wielką chęcią dowiedzania się czegoś, jakoteż radością, opromieniającą zwykle twarz jego przy nadziei wykrycia jakichś nieznanych jeszcze szczegółów, w miarę posiadanych przez komisję wiadomości o będącej pod śledztwem sprawie. Władysławowi ta nieumiejętność panowania nad sobą Starowa była, jak już widzieliśmy, bardzo pomocną. On i teraz powziął z niej przekonanie, iż komisja nie posiada jasnych dowodów przeciw Michałowi, że więc łatwo będzie przeszkodzić jej w zamiarze wciągnienia tego ostatniego do zamachu z 4. (16.) kwietnia.

Wszedłszy do sali został uprzejmie powitany przez członków, najgrzeczniej zaś ukłonił mu się Starow, który go u drzwi już oczekiwał i do stołu odprowadził.

— *Eh bien monsieur S.* — zapytał ten ostatni słodkim głosem, siadając tuż obok Władysława — *vous apportez-vous des bonnes nouvelles?*

— Jeźli panowie pozwolą — odparł Władysław, zwracając się do wszystkich — to napiszę, cokolwiek się dowiedziałem. Opowiadać, a potem pisać, to wiele czasu zajmie.

To ociąganie się Władysława z ustnemi wyjaśnieniami nie było bez celu. On wiedział dobrze, że skoro w pełnej komisji akt jaki zeznany zostanie, już go zniszczyć nie potrafią, podczas gdy natomiast słowa bardzo łatwo w niepamięć pójść mogą.

— E, toć nas nikt nie goni! — pospieszył wtrącić Starow.

— Dobrze panie! — odpowiedział równocześnie Siemionow — tu jest arkusz papieru, napisz pan.

— A więc — mówił Władysław zabierając się do pisania — ja zacznę, że posadzony w skutek uchwały komisji z Sosnowskim w celu wybadania go, dowiedziałem się...

— Nie... nie... nie... — zawołał Starow, chwytając Władysława za rękę — tego wcale nie potrzeba, my nagłówek sami napiszemy!

— Wszakże pan dobrowolnie zeznajesz przed nami, co będziesz pisał — dodał Feodorów — nikt pana do tego nie musi. Więc to będzie zeznanie dobrowolne. Zacznij pan pisać od połowy arkusza.

— Dobrze porucznikn! — odparł Władysław. — A... pomyślał on w duszy — więc tego rodzaju dokumentów, jaki chciałem sporządzić, forma nie pozwala przechowywać w aktach! Dobrze i o tem wiedzieć! Oni się lękają przekazywać dowodów swej podłości potomstwu...

Po półgodzinnem pisaniu, podczas którego Siemionow ze Starowem wyszli do przyległego pokoju, a Feodorow ślęczał nad korespondencjami, Władysław odczytał swoje zeznania. Rozwodząc się obszernie nad faktami stwierdzonemi i komisji znanemi, zakończył absolutnem zaprzeczeniem zamiaru Skarzeńskiego i zgadzania się nań Michała. Michał Sosnowski, pisał on, nie przypominał sobie nawet, aby Skarzeński, będąc pijanym, co mu się w ostatnich czasach codziennie wydarzało, o czemś podobnem mówił.

— To wszystko? — zapytał Starow, nie tając zadziwienia i rozczarowania swego — kiedy Władysław skończył. — Nic więcej pan się nie dowiedziałeś?

— Kapitan Siemionów — odparł Władysław spokojnie — upominał mnie wtenczas, kiedy mnie miano posadzić z Sosnowskim, abym był prawdomownym. To jest goła prawda, panowie; wszystko o czem tylko ze Sosnowskim rozmawialiśmy, jest tu zawarte.

Z temi słowy Władysław wręczył arkusz, podpisany przez siebie Siemionowowi, jako prezydującemu.

— Tak i rum nic nie pomógł! — wtrącił Feodorow złośliwie się uśmiechając.

— Przeciwnie poruczniku — była odpowiedź Władysława, pomógł wiele. Michał w pijanym stanie to samo twierdził, co i w trzeźwym. Nabrałem więc większej pewności, że niczego nie tail przedemną.

— Dziękujemy panu! — rzekł Siemionow, chłodnie się kłaniając.

Starow nie widział nawet potrzeby ukłonić się obecnie Władysławowi, którego Feodorow odprowadzić kazał przez żandarma do wnętrza więzienia. W pół godziny potem, przeniesiono go z celi Michała do innego numeru.

Zeznanie zaś zostało opatrzone nagłówkiem, podpisane przez obecnych członków i do aktów Sosnowskiego przyszyte.

Nazajutrz przyjechał Łosiew. Przeczytawszy doniesienie Władysława przekonał się dowodnie, że cały zamiar, którego urzeczywistnienie miało być koroną czynności jego na Litwie, został zupełnie zniweczony. Sprawa Sosnowskich była ostatnią z większych spraw politycznych, rozbieranych przez komisję, której był prezydentem. Chciał więc zakończyć nią świetnie szereg sławnych owych śledztw swoich i wynieść ją do godności takich spraw — jak Nowogrodzka, Petersburgska, podpalaczy, Sierakowskiego, Czerniaka i innych. Urzeczywistnienie tego piekielnego zamiaru, miało rzucić nadto w oczach Moskwy i Europy piętno carobójstwa na Polaków, usprawiedliwić niejako ucisk i barbarzyńskie postępowanie względem nich rządu i uwolnić pod słusznym pretekstem Moskwę od zmiany swego postępowania i czynienia jakichkolwiek ulg i ustępstw na korzyść Polski. Nakoniec spodziewał się Łosiew z doprowadzeniem do skutku planów swoich pozyskać pochwały dziennikarskie Katkowów, łaski Murawiewa,*) krzyż i rangę jeneralską, do której już wzdychał dawno. Wszystko to wymknęło mu się atoli z pod rąk bezpowrotnie, i rad nierad musiał wieczorem zanieść tego samego dnia sprawozdanie o niekorzystnym sta-

*) Ile Murawiewowi zależało na wmięszaniu do zamachu Polaków, obacz *Revue de deux Mondes* z d. 1. kwietnia 1868 r. w ustępie: *La Russie sous Aleksandre II.* O przyczynach śmierci czyli samobójstwa jego obacz tamże.

Prusy i Moskwa sformułowały swoje programy jasno i kategorycznie oddawna, a nadawszy im najszersze podstawy narodowe czyli raczej plemienne, przygotowują się do ostatniego zamachu, i do ukończenia dzieła, prowadzonego wytrwale od półtora przeszło wieku, podczas gdy Austrja, tylekroć łudzona pozorami, i dziś lichemi fortelami uwodzić się dozwala.

Tak więc pełnemi żaglami okręt państwa płynie na skały i tak prowadzony rozbićby się musiał!

Żałują Moskale po pismach, że w r. 1866 nie zagarnęli Galicji. Ależ jeśli tylko sprawy pójdą tak jak idą dotąd, to niezadługo doczekają się trzeciej wojny pruskiej, i owoc dojrzałszy potoczyłby się sam do stóp ich!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż dnia 23. sierpnia. (Spóźnione.)

(*A. W.*) Odsłonięcie pomnika w Raperswyll nie pozostało bez wpływu. Między obecnymi na tej uroczystości był sławny historyk Henri Martin. W dzisiejszym *Sieclu* zamieszczony jest artykuł tego uczonego o Polsce i o konieczności federacji europejskiej, złożonej z Francji, Włoch, Anglii i Austrji przeciwko Moskwie.

Że Polska koniecznie potrzebna dla położenia tamy najazdowi mongolskiemu Moskwy, że żadne traktaty, żadne układy pokojowe nie zapewnią Europie spokoju, dopokąd carowie z jednej strony będą podbijać Bucharę, Samarkand i na Ussuri bezprawnie ziemię przyłączać, a drugą ręką równocześnie w imię wymarzonego braterstwa sięgać po ludy słowiańskie, zostające pod berłem Austrji i Turcji — to pewnik niezachwiany. I o ile by dla rządów nie była przykrą sprawa Polski, ostatecznie będą zmuszone przystąpić do jej bliższego rozpatrzenia, choćby dla uniknienia przyszłych zamieszek i nieszczęść kraju, to nieulega wątpliwości; ale czy możebna jest krucjata państw europejskich, czyli, jak chce p. Martin, federacja, dla wyzwolenia z jarzma Polski? Wątpię, by Francja, oddalona od granic Moskwy, wycieńczona wojnami najnieprodukcyjniejszemi w Kochinchinach i Meksyku, mając finanse w nienajlepszym dziś stanie; lub Anglia, której tak mocno dolega ropiący się jeszcze wrzód — Irlandja; Anglia, której potęga Moskwy stanie się niebezpieczną dopiero po ostatecznym upadku chaństw turkiestańskich, po podbiciu Buchary, (które może niedługo nastąpi) — przystąpiły do koalicji dla pobicia Moskwy, która od strony Europy przyjęła wyraz bardzo łagodny i błyszczy zbyt pokojowym blichtrem. Jednak to wystąpienie najznakomitszego historyka w sprawie naszej, to wykazanie niebezpieczeństwa, wiszącego nad Europą, i potrzeby koniecznego zwracania uwagi na nie, nie zostanie bez wpływu. Jestto znowu jeden krok naprzód w wyrobieniu solidarności ludów, w uznaniu pewnika, że wolność nie może być zapewnioną, dopokąd są narody, uciśnione i pozbawione wszelkiego prawa do życia.

Większa część broszur o sprawie polskiej i o Słowiańszczyźnie, pisanych dawniej po francuzku, jakieby one nie nosiły imiona autorów, były pisane albo przez naszych rodaków, albo pod ich natchnieniem i wedle źródeł nieznanych (chyba z rozpowiadań). To też to, co wychodziło z pod pióra Francuzów prawdziwych, uderzało brakiem pojęcia rzeczy. Wykrzykniki i słowa stanowiły prawie cały zapas wylanej sympatji; czasem ten bukiet związywał się piękną wstęgą rad, niewychodzących nigdy poza obręb ogólników. Z całego natłoku broszur o sprawie polskiej, bardzo mało można znaleźć rzeczywiście godnych uwagi, któreby posłużyły za przeglądy historyczne, lub za materjał dla przyszłych badań. A i te prawie znowu były nie-francuzkiego pióra. Dziś Francja posiada kilku uczonych, znających dość gruntownie polskie i nawet inne słowiańskie języki. A posiadając to konieczne narzędzie do badania samemu źródeł pierwotnych, zaczynają się pojawiać monografie o Słowiańszczyźnie oryginalnie francuzkie.

Niedawno p. Leger, doktor literackiego wydziału paryzkiej akademii, członek czeskiego naukowego Towarzystwa i literackiego polskiego, zawiązanego w Paryżu, wydał spory tom badań o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny pod tytułem: „*Cyrille et Méthode, étude historique sur la conversion des Slaves au cristianisme.*" (Cyryl i Metody, badanie historyczne o nawróceniu Słowian na chrześcijaństwo). Badanie to odznacza się bogactwem znajomości literatury moskiewskiej. Czytając mnóstwo nazwisk badaczów moskiewskich i wyjątki z ich dzieł, niejeden mógłby zwątpić o prawdziwości francuzkiego pochodzenia tej książki, jeżeliby nie wziął na uwagę, że te materjały mógł badacz zaczerpnąć w bibliotece polskiej w Paryżu, która ma obfity zbiór dzieł moskiewskich, prawie z każdym dniem znacznie wzrastający. Bądź co bądź, dzieło pana Leger należy do rzadkich wyjątków i posiada wielką wartość.

Dawna koterja zamierzyła rozpowszechnić niektóre pojęcia o naszym kraju między masą francuzkiej publiczności. Za najlepszy środek uznano powieści i romanse na tle powstania ostatniego i prześladowania najazdu. Przed kilku miesiącami wychodziła w *Ouvrier* powieść, trochę zanadto katolicka; *Les faucheurs de la mort*, przez p. Lamotte; później tamże druga, o prześladowaniach na Syberji: *Mezennicy Syberji*. Dziś znajdujemy doniesienie, że jakiś p. Pigault-Lebrun ogłasza drukiem *Matuszko ou les Polonais*. Są to jednostronne bardzo obrazki z naszego życia, nie zawsze zachowana tam wierność historyczna, nawet wiele błędów popełniłby każdy, chcąc się uczyć faktów z tych powieści, tak one tam są poprzekręcane. Nieraz możnaby posądzić, że u nas prócz modlitw i fanatyzmu żadna zdrowa myśl do głów nie zaglądnęła; ale zato obrazy nędzy i prześladowania czasem z taką żywością i prawdą narysowane, że nawet i bardzo zatwardziałych zdolne poruszyć, a raczej wzbudzić jakieś politowanie, które tak bolesne jest dla wszystkich, zmuszonych zostawać we Francji i słyszeć to ubliżające dumie narodowej: *pauvres Polonais!* Powieść te jeżeli mają wartość, jednając współczucie dla naszego narodu, to trudno się wstrzymać od orzeczenia, że i znaczną szkodę przynoszą, stawiając nasz naród w roli nędzarza w łachmanach, który podnieść się nie może, a tylko żąda jałmużny.

Jeszcze Rochfort nie zeszedł z piedestału bohaterów dnia dzisiejszego. Jego proces z Rochetem i Marchalem, dane mu ostrzeżenie i zasądzenie do więzienia na rok (za 12. numer *Latarni*), konfiskata tego numeru i wyrok zapłacenia 10.000 franków, były przyczyną tysiącznych gawęd, pisemek i wierszy, nie mówiąc już o wykrzywiskach na ulicach. Czy latarnia Jeanbert'a, latarnia magiczna Humberta lub *la Lanterne en vers de couleur de Hervilly*, każde liczy sobie za obowiązek, po swojemu dorzucić słów parę.

Tam znowu wyszło *Henri Rochefort aux redacteur de la rue*, lub *Aux lecteurs de la Lanterne*, sprawozdanie z sądu, wiersz sarkastyczny na wyrok trybunału, i t. d. słowem, cała biblioteczka by się utworzyła o tej hałaśnej *Latarni*.

Począwszy od karykatury, wystawiającej na barce nagiego Rocheforta, bryzgającego pianą razem i blaskiem zapalonej latarki, a kończąc na trybunalskim woźnym z gitarą pod pachą i mnóstwem gęsi i baranów, którym sąsiaduje wyrok ku zadowoleniu ogłasza, wszystko w tych farsach znaleźć można. Jednak 13. numer *Latarni* wyszedł, a że żaden drukarz nie chce się podjąć drukowania dalszych numerów, sam Rochefort ma zamiar kupić nową drukarnię dla swego dziennika i dalej go prowadzić; prawo mu to pozwala.

Kto na tych procesach skorzystał? Najmniej rząd. *Latarnia* wychodziła w 120.000 egzemplarzach, prawda — ale dziś po procesie zrobiono drugie jej wydanie, które również się rozchwytuje. A więzienie, jeżeli go sąd kasacyjny nie zniesie, na skronie przeciwnika dynastji włoży laur męczeński i doda jeszcze więcej uroku jego słowom. Wolność słowa widocznie jest korzystniejszą dla rządów postępowych.

Co znaczy zbyt wielka gorliwość o porządek jakby na potwierdzenie naszego przysłowia: „mądry przeciwnik często mniej zaszkodzi, niż przyjaciel serdeczny a głupi," przytaczam wypadek, wczoraj ogłoszony przez liberalne dzienniki. W Tours w departamencie Indre et Loire był obiad publiczny. Jeden z obecnych, gdy na niego przyszła kolej przemówienia, wzniósł toast: Niech żyje narodowość! Toast tak niewinny nie podobał się żandarmom obecnym, i ci winowajcę zatrzymali i wraz z broniącym go teściem wprost od stołu poprowadzili do aresztu.

Gdy zaś nadchodzi czas wyborów do Ciała prawodawczego — podobne wypadki rozdrażniają strasznie ludność całą swą niesprawiedliwością i zapewne nie wpłyną pomyślnie na przeprowadzenie kandydatów rządowych.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Oprócz wiadomości sejmowych, główną nowością na polu wewnętrznych spraw państwa są dwa okólniki ministerjalne, mianowicie okólnik ministra wyznań i oświaty w sprawie ordynarjatów o wydawaniu małżeńskich aktów sądowych, i okólnik ministerjum spraw wewnętrznych do namiestników, dotyczący politycznej organizacji i strzeżenia wierności dla konstytucji u urzędników.

Okólnik pana Hasnera do wyższych sądów krajowych podaliśmy już wczoraj w dosłownem brzmieniu. Okólnik zaś ministerstwa spraw wewnętrznych jesteśmy dziś w stanie przytoczyć tylko w streszczeniu.

Wydano go głównie ze względu na obradujące obecnie sejmy krajowe, i wchodzące w niektórych krajach w życie nowo zorganizowane urzęda polityczne. Co się tyczy sejmów, to poleca p. minister namiestnikom, aby o ile możności popierali ich działalność, i szanowali rozszerzone na zasadzie konstytucji grudniowej granice ich kompetencji, troskliwie jednak przestrzegając, aby sejmy nie zechciały przekroczyć tego zakresu na niekorzyść praw Rady państwa. Następnie zapowiada minister dalsze reformy w administracji. Pragnie on mianowicie rozszerzyć zakreś działalności niższych instancyj i uprościć załatwienie rekursu. Przytem robi minister uwagę, że zawsze jeszcze załatwiają się niektóre sprawy zanadto rozwlekle, bez należnego szanowania czasu, władz i publiczności.

Dalej zwraca się okólnik do nowo mianowanych urzędników. Z naciskiem poleca im minister, aby w miarę możności starali się jak najdalej rozszerzyć samorząd gmin, starając się jednak jak najściślej przestrzegać przepisów konstytucji. Urzędników, którzy okażą się nieuległymi albo niezdolnymi, należy usunąć. Z niemniejszym naciskiem poleca dr. Giskra namiestnikom, aby surowo przestrzegali, by urzędnicy nie popierali nieprzychylnych konstytucji stronnictw pośrednio lub bezpośrednio. Podnosi też minister w swoim okólniku i to, że właśnie w okolicach, gdzie żywiej objawia się nieprzychylność dla konstytucji, wymagać się powinno od organów rządowych tem większej dla niej wierności.

Ungarischer Lloyd pisze, że cesarz i cesarzowa udadzą się w najbliższy wtorek (wczoraj) z Ischl do Gödöllö, zabawią tam kilka dni, i przyjadą potem do Galicji. Dzieci Najj. Państwa będą przez czas ich pobytu u nas bawić w Gödöllö.

Urzędowy dziennik węgierski ogłasza rozporządzenie ministerjum obrony krajowej. Interesuje ono nas o tyle, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i w tutejszej połowie wydane zostaną w swoim czasie analogiczne przepisy rekrutacyjne. Powołane zostaną trzy klasy, t. j. urodzeni w r. 1847 jako klasa I. a następnie urodzeni w latach 1846 i 1845. Rekruci mogą być wcielani tylko do węgierskich pułków. Ciężary i uwzględnienia, objęte nową ustawą rekrutacyjną, dotyczą nietylko wziętych teraz rekrutów, ale w ogóle młodzieży, będącej w wieku, który obowiązuje obecnie do służby wojskowej przynajmniej na sześć lat następnych, licząc od bieżącego roku. Rekrutacja ma się odbyć w czasie od dnia 12. do 14. października a względnie 21. listopada.

Komisarz rządowy uwiadomił sejm tryesteński, że ministerjum upoważniło namiestnika jen. Möringa do zawiązania układów z municypalnością miasta Tryestu do zmienienia istniejącego tam miejskiego gimnazjum na rządowe z wykładem włoskim.

Wiedeńskie dzienniki z tryumfem notyfikują uchwałę niemieckiej części sejmu czeskiego, znoszącą ustawę, która obowiązywała zarówno Niemców do uczenia się w szkołach czeskiego języka, jak czeskie dzieci do nauki niemieczczyzny.

Na deklarację posłów czeskich ma ministerstwo odpowiedzieć memorjałem. Tak telegrafują z Pragi do nowej i starej *Presse* wbrew dawnym przechwałkom, że rząd będzie ten akt ignorować.

Czeskiego namiestnika powołano do Wiednia.

Na górze Bianik odbył się, pomimo poprzednio wydanego zakazu, mityng czeski.

Książę Adolf Schwarzenberg złożył mandat poselski do sejmu czeskiego. Między Niemcami sprawiło to senzację, bo obawiają się, by książę nie znalazł naśladowców.

Niemcy. Jak z Berlina donoszą, wiadomość, że p. Savigny zajmie wkrótce miejsce prezydenta gabinetu, jest nieuzasadnioną. Mimo to i zaprzeczenie to ma swoją doniosłość, gdyż powyższa wieść najlepiej wykazuje, ku jakiej stronie zwracają się życzenia pewnych stronnictw, koteryj a nawet i osobistości. P. Savigny szczyci się zdolnościami, mogącemi mu zapewnić nawet prezydencję w gabinecie, nic więc dziwnego, jeźli dziś marzy o tem stanowisku. Lecz powinien on sobie przypominać, co doń powiedział, i to nie bez słuszności, zeszłego roku hr. Bismark. Gdy wówczas p. Savigny chciał koniecznie zostać związkowym kanclerzem, oświadczył Bismark, że kanclerzem związkowym może być tylko prezydent pruskiego gabinetu, gdyż niepodobna rozdzielić obu tych posad. Prócz tego kanclerz powinien być także pruskim ministrem spraw zagranicznych, gdyż obowiązkiem jego załatwiać zewnętrzną politykę w związku z polityką pruską. Jak długo zatem hr. Bismark jest kanclerzem związkowym, tak długo nie można mówić o nowym prezydencie w pruskiem ministerstwie. Aby ustąpienie Bismarka z widowni politycznej było dziś zadekretowane, o tem mowy być nie może. Tak łatwo nie uda się żadnemu stronnictwu usunąć męża z roku 1866, choćby wpływ jego był nawet nieco podkopany u dworu. Jedna tylko choroba zmusiłaby go do ustąpienia, lecz gdy zdrowie Bismarka nie jest jeszcze zbyt nadwątlone, więc można się spodziewać, że w październiku lub listopadzie wystąpi znów na arenie politycznej.

Włochy. Wychodząca we Florencji ministerjalna *l'Italie*, ogłasza o konieczności wycofania francuzkiej załogi z Rzymu obszerniejszy artykuł, zasługujący z wielu względów na baczną uwagę. Żądania swoje opiera ona na art. 4. konwencji wrześniowej, który nakazuje Włochom przyjąć na siebie część papiezkiego długu, i mniema, że dziś — gdy Włochy na mocy układu z dnia 31. lipca przyjęły w rzeczy samej wyznaczoną część długu, nie istnieją już powody, dla którychby Francuzi mieli dłużej bawić we wiecznem mieście. Na końcu zwraca się rzeczony dziennik przeciw pogłoskom, jakoby lord Stanley miał był przemawiać w Paryżu za potrzebą wycofania francuzkiej załogi, gdyż Włochy nie potrzebują pośrednictwa Anglii.

Z drugiej strony donoszą, że Francja jest gotową opuścić wieczne miasto, jezli tylko Włochy, na przypadek europejskiej wojny, zechcą stanąć po stronie Francji. Menabrea natomiast sądzi, że w dzisiejszem położeniu załoga w Civitta vecchii nie jest tyle dla Włoch niebezpieczną, ile łączenie się z Francją na wypadek ogólnej wojny. Włochy powinny trzymać się polityki neutralnej. Żądanie Francji jasno udowadnia, że Napoleonowi nietyle zależy na obronie świeckiej władzy papiezkiej, ile na szachowaniu armii włoskiej w chwili europejskiej wojny.

We Florencji widziano dnia 28. z. m. liczne plakaty, wzywające naród do powstania, gdyż, według słów agitatora, Włochy mają zamiar wejść w układy z Francją. Na szczęście plakaty te więcej narobiły wrzawy między dziennikami, aniżeli na ulicy.

Książę Humbert wrócił z żoną do Medjolanu i udaje się do Neapolu. Niewiadomo, czy jakiekolwiek polityczne owoce przyniosła jego przejażdżka po Niemczech.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do *Dz. Pozn.*: „Prócz ciągle zmiennych pogłosek o przybyciu cara Aleksandra do Warszawy, niema u nas nic nowego. Wiadomość, dawniej podana, jakoby car miał przybyć 24. sierpnia, niema żadnej podstawy. Co do przygotowań, to prócz wynajęcia hotelu Europejskiego wiadomo iż rząd kazał miastu wyasygnować przeszło 35.000 rs. na przyjęcie świty albo raczej na jej potrzeby w czasie pobytu w Warszawie. Oto co nie ulega wątpliwości z wieści, krążących o przybyciu osób z familii cesarskiej. Książę Mikołaj starszy przyjeżdża do Warszawy stanowczo 15. września i zatrzyma się tutaj przez dwa tygodnie tj. do przyjazdu cara, który przybędzie około 26. września. Przygotowania wojska ani na chwilę nie ustają: ćwiczenia jednej dywizji z nową bronią trwają także bez przerwy. Wojska z całego Królestwa tj. cztery dywizje piechoty (oprócz trzeciej gwardyjskiej, stale w Warszawie przebywającej) zebrane są już w obozie na Powązkach, i w chwili obecnej gorliwie zajmują się wyuczeniem podług nowej mustry, zatwierdzonej jeszcze w maju. Gromadzenie wojska pod Warszawą zaczęło się 13. sierpnia; kawalerję zaś zgromadzono już w końcu lipca. Jeszcze jedna ciekawa o wojsku wiadomość. Z rozkazu cara kwaterująca tutaj trzecia dywizja piechoty (gwardyjska) została uzbrojoną w nową broń. Ta broń nowa nadeszła już do Warszawy

---

nie rzeczy do Kaufmanna i telegrafować o nim do Murawiewa.

Najbardziej zaś złościło go, że się nawet pomścić dostatecznie nie może na sprawcy tej porażki. Władysław bowiem nie mógł być według praw istniejących sądzonym za ucieczkę z Wilna, musiano go odesłać do miejsca, z którego był zemknął. A inne przestępstwa, dla którychby go można było zatrzymać w Wilnie, nie ciężyły na nim. Jedno więc co mógł Łosiew zrobić, było to, że postarał się uniemożliwić Władysławowi wszelki sposób do nowej ucieczki, i zmusić go do odebrania kary cielesnej, która go w Tobolsku czekała, i którąby tą razą 60 — 80 knutów wynosiła. Będąc przymuszonym jechać napowrót do Petersburga, w kilka dni po powrocie ztamtąd poczynił on wszelkie kroki, aby Władysława jak najspieszniej i pod jak najostrzejszą strażą wysłać do Tobolska.

Już w kilkanaście dni po opisanych tu zdarzeniach było wszystko przygotowane ku temu. Władysława odprowadzono do więzienia Marjawitek, służącego za „przesylną tiurmę," zakuto w kajdany pod okiem umyślnie na ten cel przysłanego adjutanta Kaufmanna — przyodziano w ubior więzienny, odłączono od więźniów politycznych i wysłano w gronie zbrodniarzy do Petersburga. Przytem poruczono oficerowi straży, aby polecił ustnie koledze swemu w Petersburgu, by Władysława nie spuszczał z oka i przedstawił go znów jako niebezpiecznego zbiega oficerowi w Moskwie.

W tydzień po wyprawieniu Władysława, wysłano z Wilna i towarzysza jego ucieczki.

Michała zaś nie badano już więcej względem zamiaru carobójstwa...

Wieczorem pewnego dnia czerwcowego 1866 r., dworzec kolei żelaznej w Niżnym Nowgorodzie był przepełniony nowo przybyłymi z Moskwy. Powszechną uwagę podróżnych zwracało na siebie niewielkie grono ludzi — tożsamo z Moskwy przybyłych, siedzących w kącie salonu restauracyjnego przy jednym z porozstawianych tamże stolików. Składało się ono z młodego mężczyzny, młodej kobiety i żandarma uzbrojonego, z pakietem w skórzanej torebce na piersiach. „Pany, pany" — szeptali jedni, przypatrując się ciekawie młodej parze. „Kiedyż ich przestaną wywozić?" prawili drudzy z rodzajem oburzenia na marsowatego żandarma, który wygodnie na krześle się rozpierał. Przyznać atoli należy, że tych ostatnich znacznie mniejsza była ilość; na twarzy większej części podróżnych malowała się na widok pary, której żandarm towarzyszył, jedynie ciekawość, bez niechęci wprawdzie — ale i bez współczucia.

Młode owe stadło, jak się czytelnicy domyślają, byli Kossowscy. Mimo że w styczniu jeszcze wszystkich więźniów ze sprawy Kossowskiego wysłano na Sybir, ten ostatni łudząc się nadzieją manifestu, z powodu zaślubin carewicza wydać się mającego, potrafił powstrzymać wyjazd swój aż do czerwca. Pomagał mu w tem, jak rzekliśmy, jenerał Racz, któremu Kossowski przy wydawnictwie dzieła o powstaniu r. 1863 był bardzo na rękę, — pomagała i komisja, chcąc go niejako wynagrodzić za usługę, którą od niego otrzymała. Manifest jednakże, jak wiadomo, niczego nie zrobił dla Polaków — rad nie rad więc musiał Kossowski wyruszyć w podróż, która go miała wkrótce okropnie rozczarować co do wdzięczności Moskali.

Niebawem podszedł do stołu, u którego Kossowscy siedzieli, jeden ze żandarmów, przebywających dla przestrzegania porządku ciągle na dworcu, i oznajmił, iż powóz najemny, mający ich odwieść do miasta, czeka już u wchodu. Ruszyło więc całe grono za żandarmem na kurytarz, gdzie czekali już słudzy dworcowi z tłumokami, mieszczącemi rzeczy Kossowskiego i całą wyprawę żony jego, tej „patrjotki z cuchnącemi zębami," jak ją u Bosaczek we Wilnie dla zepsutych zębów przezwano. Usadowili się i pojechali ku mostowi, który przez Okę do miasta prowadzi.

Niżni-Nowgorod leży u ujścia Oki do Wołgi na wyniosłej pochyłości prawego brzegu tej ostatniej rzeki, i wznosząc się amfiteatralnie do góry, przedstawia, osobliwie z Wołgi, dość malowniczy widok.

Na samym szczycie brzegu stoi murem otoczone pierwotne miasto, teraz „twierdzą" przezwane — siedziba „archijereja soboru", rządu gubernialnego i gubernatora. Do mieszkania tego to ostatniego dostojnika powiózł żandarm Kossowskich. Dyżurny oficer kazał przybyłym czekać w przedpokoju a sam poszedł z pakietem, doręczonym mu przez żandarma, do biura JExc. Po półgodzinnem czekaniu wyszedł sam gubernator do przedpokoju.

Nie obdarzywszy Kossowskich nawet spojrzeniem — zwrócił się do ich anioła-stróża, który stał wyciągnięty jak struna u drzwi pokoju.

— Pójdziesz na dół do kancelarji — rzekł on do niego, podając mu ćwiartkę papieru — gdzie ci podpiszą pokwitowanie (z odbioru więźnia) i tam złożysz tożsamo rachunek z strawnego.— A tych — dodał on, zwracając się do oficera — każcie odprowadzić do tiurmy przesylnej.

— Prosiłbym waszej Ekscelencji — wtrącił Kossowski, widząc, że gubernator zabiera się do wyjścia — żeby mi pozwolone było mieszkać w hotelu, dopóki nie zostanę wyprawiony w dalszą podróż.

— Gdzie? w hotelu? — zapytał z zadziwieniem gubernator, — u nas, m ó j m i ł y, więźniowie nie mieszkają po hotelach, my mamy na to chwała Bogu tiurmy! Więcej żadnych nie masz pretensyj?

— Czy prędko pojadę dalej? — zapytał Kossowski drżącym od oburzenia głosem. Podobnego przyjęcia nie przewidywał.

— Z partją.

— Jakto Wasza Ekscellencjo? Wszak mnie mówiono w Petersburgu, iż pojadę ztąd na parostatku pocztowym ze żandarmem, zupełnie osobno. Złożyłem na to nawet pieniądze.

— Wszystko to być może; kiedy dojdziesz na miejsce, to napiszesz, by ci zwrócono owe pieniądze. A pojedziesz z partją na parostatku skarbowym.

(C. d. n.)

została rozdaną pułkom. W obozie pod Warszawą oprócz czterech dywizyj piechoty i całej kawalerji zgromadzona jest także połowa kwaterującej w Królestwie artylerji polowej. Jeden z dzienników petersburskich podaje następującą pogłoskę, jakoby Prusy miały otrzymać od Moskwy część Polski na zachód od Wisły, między innemi i Warszawę. Dla utwierdzenia tych nieprawdopodobnych pogłosek przytaczają przygotowania, dokonywane obecnie w Warszawie.

Herbem miasta naszego jest syrena z mieczem. Korespondet *Gołosa* radzi wydrzeć syrenie miecz; nie pojmuje bowiem, jak można w Warszawie zostawić godło, przypominające w jakikolwiekbądź sposób wojnę.

Kronika.

— **Egzamina dojrzałości** poprawcze tych abiturjentów, którzy przy końcu ubiegłego roku szkolnego otrzymali od komisji egzaminacyjnej pozwolenie do poprawczego egzaminu z pojedynczych przedmiotów, odbywać się będą dnia 18. i następnych dni września w c. k. gimnazjach krakowskich i lwowskich, dokąd zgłosić się mają także abiturjenci innych gimnazjów galicyjskich.

Z Rady szkolnej krajowej.

We Lwowie dnia 24. sierpnia 1868.

— Rada szkolna krajowa nadała posadę katechety przy szkole głównej i niższo-realnej w Bochni, katechecie przy szkole głównej i niższo-realnej w Wadowicach, ks. Juliuszowi Repczyńskiemu.

— **Pan Boćkowski**, gubernator lubelski, jest arcyzabawną figurą. Czasem zdaje się, że coś umie, to znowu widać, że zupełnie głupi. Widocznie jakaś wewnętrzna robota w głowie się jego odbywa. Chce pokazać, że jest postępowym, w czynnościach jednak swoich jest prostym burbonem. Rano wstawszy, czyta *świątcy*, poświęca potem kilka godzin na czaj i toaletę. Nie życzymy nikomu z urzędników stanąć przed nim z jakimś ważnym, niecierpiącym zwłoki interesem, kiedy kamerdyner powie, że Jego Ekscelencja ubiera się lub goli. Potem dwie godziny zajmuje się interesami i jest w najgorszym humorze. Po śniadaniu humor jego poprawia się, urzędnicy i prywatne osoby wiedzą o tem i starają się przedstawić swoje interesa, które pan gubernator rzadko załatwia. Wieczorem pan gubernator przechadza się po mieście, a idąc spać ma azjatycki zwyczaj skrobania sobie nóg. Młoda służąca skrobie mu nogi nożykiem, dopóki Jego Ekscelencja nie raczy zasnąć. Inaczejby nie zasnął. Niedawno temu w czasie przechadzki po wązkich trotoarach Lublina, spotkał p. A. księgarza z żoną. Pan A. spostrzegłszy gubernatora, jak mógł przycisnął się do ściany i zdjął kapelusz. Na nieszczęście kapelusz otarł się o mundur naszego baszy, który krzyknął: *Niegodziaj! podlec!* dodawszy jeszcze jakieś *krepke słowco*. Ale na tem nie koniec. Nazajutrz wezwano pana A. do policmajstra, który miał rozkaz zwymyślać go. Pan policmajster zwymyślał też pana A. *dans toute la force du terme* i potem radził po ojcowsku iść do pana gubernatora przeprosić go. Pan A. usłuchał rady, przyszedł do sali audjencjonalnej gubernatora i po zameldowaniu usłyszał gniewny głos baszy i zaraz spostrzegł wbiegającego majora, który z krzykiem i gniewem zawołał na pana A.: „Jak ty śmiesz przychodzić do Jego Ekscelencji... obraziłeś go, to tak samo jakbyś obraził rząd. Rząd jest reprezentantem N. Pana, a więc obraziłeś Jego carską Mość, to zbrodnia stanu!“ itd. Jaką tam karę zapłaci pan A. za obrazę majestatu, dotknąwszy się kapelusza Jego Ekscelencji, niewiadomo. Pan Boćkowski ma jeszcze manię leczenia się homeopatją. Zachorował mu źróbak; ludzie posłali po bardzo poczciwego, starego, miejscowego weterynarza. Weterynarz opatrzywszy pacjenta zapisał mu coś, dał mu jakąś miksturę i pacjent miał się lepiej. Ale niewdzięczny homeopata wezwał na drugi dzień weterynarza i zwymyślał go, że nie leczył źróbaka homeopatją. Z nazwiska możebyście sądzili, że to Polak — bynajmniej, Moskal prawosławny, a kto wie czy nie ukryty starowierca.

Między różnemi dziwactwami pana Boćkowskiego wypada zamieścić i to, że ma zwyczaj, przechadzając się po mieście, przy spotkaniu się z mężczyznami nadstawiać łokcie i tak niemi zręcznie manewruje, że w dobrej wierze idący ludzie, nie poznawszy Jego Ekscelencji, otrzymują silne szturchańce i zatrzymują się zwykle w rynsztokach. Pan gubernator chcąc okazać więcej rycerskości względem dam, bez poniżenia swojej godności gubernatorskiej, usuwa je lekko ręką na prawo lub lewo, żeby mógł prosto bez ustępowania z drogi spokojnie przejść, z żydami zaś nie robi żadnej ceremonii, tych usuwa na bok, kopiąc nogami w jedną i drugą stronę. Trzeba jednak dodać, iż wszystkie te ruchy łokciami, rękami i nogami spełniają się bez ujmy dla powagi jeneralskiej, a nawet z całą godnością gubernatorską szanownego administratora, który przy podobnych przymiotach widocznie stworzonym jest do rządzenia ludźmi. Parę miesięcy temu w Lublinie z powodu jakiegoś święta galowego, cała arystokracja urzędnicza Moskwy wyprawiała sobie obiad w sklepie. Długo czekano na gubernatora; kiedy już dawno godzina naznaczona minęła, ktoś z liberałów zaproponował, żeby nie czekając Jego Ekscellencji wziąść się do zakąski, co też uskuteczniono. Gubernator przybywa, gospodarz zaprasza na wódeczkę, gubernator z oburzeniem widzi szczątki tylko zakąski, odwraca się do obecnych i wyrzekłszy tylko jedno słowo: „duraki!“ wychodzi. Posłano parlamentarza. Jego Ekscellencja dała się ubłagać i jadła później z wielkim apetytem obiad.

Ostatnie wiadomości.

W *Neues Wiener Tagblatt* czytamy: „Namiestnik Galicji, hr. Gołuchowski, który bawi tu od niedzieli wieczora, konferował wczoraj (t. j. w poniedziałek 31. z. m.) kilka godzin z ministrem spraw wewnętrznych, dr. Giskrą. Natychmiast zebrała się potem Rada ministrów, która trwała niemal do wieczora.“

We Wiedniu ma być od dnia 1. stycznia 1869 r. zaprowadzoną policja cywilna na wzór angielski. Policjanci mają być sami rodowici Wiedeńczycy.

We wczorajszem ciągnieniu pożyczki loteryjnej z roku 1864 główna wygrana padła na serję 524 nr. 51; druga wygrana na serję 3556 nr. 56: trzecia na serję 2823 nr. 8. Inne wyciągnięte serje są: 1.324, 1.989, 2.040, 2.159 2.590, 2.609.

Paryzka nuncjatura papiezka twierdzi, że hrabiemu Girgenti polecono układać się o przymierze między Francją a Hiszpanią. W poniedziałek udali się hrabstwo w towarzystwie ambasadora hiszpańskiego do Fontainebleau.

Stan królewicza belgijskiego jest zły.

Dekret królewski z dnia 31. z. m. odracza Izby włoskie. Zapewniają, że minister spraw wewnętrznych podał się do dymisji, a senator Cantelli objął tymczasowo tekę, po nim opróżnioną.

Transport broni moskiewskiej, przeznaczonej dla powstańców w Turcji, którą podrzędne władze gubernii podolskiej skonfiskowały, co opisano bliżej w umieszczonej we wczorajszym numerze korespondencji naszej z Kamieńca Podolskiego, znikł już z Kamieńca, jak nam z zupełnie wiarygodnego donoszą źródła. Gdzie się podział — nietrudno się domyśleć.

7. Posiedzenie sejmowe.

Początek o godzinie 10$^1/_2$. Protokół z poprzedniego posiedzenia przyjęto bez zarzutu. Sekretarz poseł **S z u j s k i** odczytuje treść nadeszłych petycyj; podamy je jutro.

T o r o s i e w i c z podał wniosek o uznanie drogi, mającej się z Podhajec do Halicza budować, za drogę krajową; i w przemówieniu proponuje, aby tę sprawę odesłać do komisji budżetowej, gdzie już traktuje się wniesiona przez Wydział sprawa drogi z Manasterzysk do Halicza, a które to drogi połączyć trzeba. Wniosek dostatecznie podpisami poparty.

G o l e j e w s k i stawia wniosek, dostatecznie poparty, aby nie byli wyjęci od obieralności na przełożonych gmin zamieszkali na obszarze dworskim, tworzącym z gminą wiejską jedną gminę katastralną.

Ks. biskup **P u k a l s k i** z Tarnowa donosi, iż dla zatrudnień dyecezalnych nie może przybyć na sejm.

Jan hr. **T a r n o w s k i** bierze 5-dniowy urlop.

W ę ż y k przemawia za odesłaniem petycji Rady dla odnowienia ołtarza u P. Marji w Krakowie do komisji budżetowej.

Drugą petycję od Rady nadzorczej, o zmianę ustawy o komitetach parafialnych, odsyła sejm do komisji administracyjnej.

P i e t r u s k i odpowiada na interpelację dr. Czerkawskiego, co Wydział krajowy zrobił z przekazanym mu od sejmu wnioskiem o języku wykładowym na uniwersytecie lwowskim. Odsyła on interpelantów do sprawozdania Wydziału krajowego.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku księdza Stępka o wybranie komisji do sprawy katastralnej. Przyjęto wniosek księcia Sanguszki, aby z pięciu członków komisję złożyć.

Następuje drugie czytanie wniosku wydziałowego o języku urzędowym w sądach i urzędach administracyjnych.

Sprawozdawca dr. Zyblikiewicz.

P r z e c i w wnioskowi zabierają głos ks. Pietruszewicz, Kowalski, Tyszkowski; za nim Kabat, Skrzyński, Hönigsmann, Adam Sapieha.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 2. września. *Wiener Abendpost* ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych do namiestników, którego treść podały już inne dzienniki

Petersburg dnia 1. września. Wczoraj wyszedł ukaz carski, udzielający nieograniczony urlop żołnierzom, którzy wysłużyli lat **13**, a ograniczony tym, którzy wysłużyli lat 10. Wyjęci są tylko żołnierze, należący do warszawskiego okręgu wojskowego, którzy otrzymają urlopy dopiero po manewrach, mających się odbyć w przytomności cara.

K u r s a z dnia 1. września 1868. godzina 2. min. — popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 58.95. Akcje Karola Ludwika 207.50. Kolej siedmiogrodzka 149.25. Kolej południowa 185.50. Kolej państwowa 245.80. Kolej fünfkirch. 163.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 188.—. Kolej północna 184.80. Kolej Rudolfa I. emisji 110.25. Kolej Rudolfa II. emisji 141.25. Kolej Franciszka Józefa 160.50. Kolej alföldzka 150.50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.50. Losy 1864 r. 94.80. Napoleondor 9.13$^1/_2$. Pruski kurant 1.68. Usposobienie mdłe.

K u r s a z dnia 1. września 1868, godzina 6 min. 30 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 58.90. Akcje kredytowe 210.40. Akcje Karola Ludwika 207.75. Kolej południowa 184.60. Kolej państwowa 245.50. Kolej losoncka —.—. Kolej alföldzka 150.75. Akcje kolei Elżbiety —.—. Kolei Rudolfa I. emisji —.—. Kolei Rudolfa II. emisji 141.—. Akcje banku anglo-austr. 164.25. Losy 1860 roku 83.80. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 89.75. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa —.—. Napoleondor 9.14$^1/_2$. Spirytus —. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 3% 70.70.

Wrocław. Pszenica 92. Żyto 71. Owies 37. Rzepak zimowy 178. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty —. Akcje kredytowe 93$^7/_8$. Galicyjska kolej 92$^1/_4$. Kolej państwowa 145$^1/_2$. Wiedeń 88$^5/_8$. Usposobienie mdłe. Pszenica —. Żyto 54$^5/_8$, Owies 31$^3/_4$.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cennik giełdy we Lwowie, d. 1. września

	Płacą w. a. zł.	c.	Żądają w. a. zł.	n.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	207	75	208	50
Kolei Lwow. Czern.	188	25	139	50
Banku hyp. galic.	00	00	00	00
Papierni czerl. bez dyw.	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 zl.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupona)	78	30	78	80
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupona)	74	60	75	10
Banku hypot. galic. (bez kupona)	86	00	86	60
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	66	45	68	85
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	50	101	50
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	89	25	90	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	36	5	40
Dukat cesarski	5	40	5	44
Napoleond'or	9	13	9	21
Półimperjał rosyjski	9	35	9	43
Rubel srebrny rosyjski	1	74	1	78
dtto papierowy dtto	1	55	1	56
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	01
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Srebro	112	25	113	25

W sprawie odbioru funduszów indemnizacyjnych pod zarząd Wydziału krajowego. Z uzasadnienia, jakie dał komisarz rządowy na posiedzeniu sejmowem dnia 28. zm. przy sposobności pierwszego czytania wniosku rządowego w sprawie oddania, a względnie odebrania funduszów indemnizacyjnych galicyjskich i krakowskich w zarząd autonomiczny Wydziału krajowego, wyjmujemy następujące szczegóły:

Na posiedzeniu z dnia 25. lutego 1866 uchwaliła Wys. Izba warunki, pod któremi upoważnia Wydział krajowy do odebrania w zarząd reprezentacji kraju funduszów indemnizacyjnych galicyjskich i wielkiego księstwa Krakowskiego.

Najjaśniejszy Pan raczył uchwałę tę Wys. sejmu przyjąć do wiadomości, i polecić rządowi, by co do subwencji galicyjskich funduszów indemnizacyjnych ze skarbu państwa przygotowano przedłożenie do Rady państwa.

Ponieważ według uchwały Wys. Izby to odebranie funduszów indemnizacyjnych w zarząd reprezentacji kraju, ma nastąpić na mocy ugody z rządem, a ten nie widzi się w możności przystać na wszystkie przez Wys. Izbę postawione warunki, przeto zestawiono w odczytanem przedłożeniu rządowem podstawy nowego porozumienia, które rząd Wys. Izbie w tym względzie proponuje, a które w razie przyjęcia przez Wys. Izbę przedstawianeby były następnie Radzie państwa do przyjęcia.

Na żądanie Wys. Izby, postawione w uchwalonych poprzednio warunkach, ażeby umorzone i odpisane zostały wszelkie zaliczki, funduszom galicyjskim ze skarbu państwa dotąd udzielane, rząd, przynajmniej obecnie, przystać nie może, ponieważ kwoty zaliczone przyjęte zostały do aktywów ogólnego skarbu państwa, przeto nastąpić musi jeszcze przedtem obrachunek z krajami korony węgierskiej. Rząd nie mógł się także zgodzić na postawiony przez Wys. Izbę warunek, ażeby skarb państwa, przy oddaniu galicyjskich funduszów indemnizacyjnych w zarząd Wydziału krajowego, poniósł ze swych środków wszelkie kwoty, potrzebne do pokrycia kuponów i wylosowanych obligacyj, których wypłata już zapadła, a których wymiana jeszcze nie nastąpiła; jeżeliby jednak z powodu wypłat takich zaległości fundusze indemnizacyjne potrzebowały zaliczek, rząd takowych w każdym razie udzieli. Do stałego pokrycia tych zaległości posiadają fundusze indemnizacyjne dostateczne środki, bo stan ich czynny w zaległościach, dodatkach do podatków i z innych własnych wpływów przewyższa stan bierny w przypadłych a niewypłaconych kuponach i obligacjach wylosowanych, jak to cyframi wykaże obrachunek, którego przedstawienie uskuteczniono z d. 30. kwietnia 1868, t. j. z końcem ostatniego półrocza. I tak co do funduszu wschodniej Galicji wynoszą przypadłe a niewypłacone obligacje z przytoczonym dniem 738.612 złr., już przypadłe a niewypłacone kupony 626.843 złr., razem 1,365.455 złr., — fundusz ten zaś ma do żądania z dniem 30. kwietnia 1868 zaległości w dodatkach do podatków 1,552.795 złr., zaległości zwrotnych kosztów zarządu 13.743 złr., zaległości w należących od stron spłatach na kapitały 116.880 złr., zaległe resztý od tych kapitałów 40.088 złr., nakoniec 5% odsetki zwłoki od ostatnich dwóch pożyczyj w kwocie 4.110 złr., razem 1,727.626 złr. Zestawiwszy te aktywa z papierami, przedstawia się na rzecz wschodnio-galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego nadwyżka w kwocie 362.171 złr. Podobnież co do funduszu zachodnio-galicyjskiego wynoszą niewypłacone obligacje wylosowane 177.965 złr., niewypłacone kupony 428.565 złr., razem 606.530 złr., aktywa zaś, a mianowicie: zaległości w dodatkach do podatków 542.226 złr., zaległości w zwrotnych kosztach zarządu 3.471 złr. 43 c., w przypadłych niewypłaconych ratach na kapitały reluicyjne 85.231 złr. 63 c., zaległości w rentach od tych kapitałów 33.100 złr. 68 c., a odsetki zwłoki od ostatnich dwóch pożyczyj 3.420 złr., razem 67.449 złr. 74 c. Potrąciwszy od tych aktywów przytoczone passywa, pozostaje w okrągłej sumie w zachodnio-galicyjskim funduszu indemnizacyjnym nadwyżki 60.920 złr.

(L. M.) **Z pod Uścia Zielonego.** Nie wiem czy istnieje jaka okolica w Galicji, którąby tak obfitowała w jarmarki jak nasza. Prócz jarmarków bowiem w sąsiednich miasteczkach, jak w Monasterzyskach, Haliczu, Marjampolu, Jezupolu, Boiszowcu, Zawałowie, Uściu Zielonem, odbywają się nader częste jarmarki po wsiach tutejszych, w Horożance, Kąkolnikach i td. Nie przesadzam, że od roku odbyło się przeszło 30 jarmarków w samej Horożance i tyleż w Uściu, dokąd ludność tutejsza najbardziej dąży, a gdy do tego weźmie się na uwagę, że jarmarki te odbywają się najczęściej w czasie najpilniejszych prac w polu i nie w oznaczonych terminach, to można sobie wyobrazić, jakie szkody tak w szczegółowem jak też w ogólnem bogactwie krajowem wyrządzają te ustawiczne wędrówki ludu.

Pytałem i badałem, zkądby owe miejscowości uprzywilejowane były tak licznemi jarmarkami, a nie mogąc dójść źródła, wybrałem się sam na jarmark do Uścia i ze zdziwieniem dowiedziałem się, że ową władzą ustawodawczą jest kahał żydowski w Uściu, który na każdym jarmarku zapowiada za pośrednictwem swych organów, gdzie i kiedy mu się podoba następny jarmark. Byłem przytomny podobnej publikacji i słyszałem, jak jakiś drągal z ogromną pałką z woza przeszło pół godziny wrzeszczał, donosząc, że „sławetne mieszczany, przedmieszczany i postronne ludy, zaprasza kahał na jarmark“. Jeżeli który z tutejszych gospodarzy ma jakąś pilną robotę w polu, na próżno szuka we wsi kilkunastu ludzi, bo w czasie jarmarku wsie stoją pustką: wszystko co tylko jakimkolwiekbądź sposobem dotrzeć może do Uścia lub Horożanki, garnie się tam, a tylko starce i dzieci zostają w domu.

Myliłby się ktoby sądził, że włościanin idzie tu na jarmark, aby co kupić lub sprzedać; uczęszczanie weszło u niego w nałóg; idzie on, aby pogapić się, pogawędzić, a w dodatku tęgo się upić. Każdy przeto tutejszy jarmark pozostawia u włościanina tak miłe wspomnienia, że z niecierpliwością oczekuje chwili, w której znowu będzie mógł pójść na jarmark.

Jeżeli jarmarki gdzieindziej przynoszą jakieś korzyści, ułatwiając ludności nabycie i zbycie rozmaitych artykułów, to jarmarki w Horożance i Uściu są, jak każdy to widzi, prawdziwą plagą tak dla włościanina, który marnuje czas i jaki taki zaoszczędzony grosz, jak i dla właściciela większego gospodarstwa, bo jarmark ujmuje wiele rąk roboczych, o które tu nadzwyczaj trudno; — a nakoniec cierpi na tem i moralność sama.

Zwracamy się tedy do władz odpowiednich, ażeby owym nadużyciom jak najrychlej położyły koniec.

W szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, jak donosi *Rolnik*, katedra weteryuarji doczekała się wreszcie pożądanego obsadzenia. Tymczasowym docentem mianował komitet p. Kubickiego, który kończył studja swoje na politechnice w Zurychu.

Do kursu preparandy rolniczej w Wiedniu nad liczbę preliminowaną 200 nauczycieli, przypuszczono 215. Podzieleni są na trzy klasy. W niedzielę odbywali wszyscy wycieczkę za Dunaj pod Wagram dla nauki pszczelnictwa.

(F.) **Wiedeń** dnia 30. sierpnia. Okowitę z ręki notują dziś po 53$^1/_4$—53$^1/_2$, rektyfikowaną po 57$^1/_2$—58 c. za gradus. Jest nadzieja podwyżki.

Włosień końska podrożała znacznie; długiej przyprawionej cetnar płaci się obecnie po 140—145, nieprzyprawionej 100—120, średnio-długiej 60—70 złr.

Wiedeń d. 31. sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 2070, węgierskich 718; reszta z innych niemieckich prowincyj, razem 3168 sztuk. Cena za galicyjskie: za besarabskie liche płacono 29 do 30 złr., za dobre 31 do 32 złr. za cetnar wagi. Ponieważ dużo kiepskich wołów było, zostało niesprzedanych 100 sztuk. Na drugi tydzień spodziewamy się mniej galicyjskich wołów.

J. Krzysztofowicz.

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek był z dniem 31. lipca 1868 4,257.329 złr. 89 cnt. Od 1. do 31. sierpnia 1868 włożyło 1052 stron 129.853 złr. 29 ct., zwrócono 980 stronom 111.215 złr. 20 ct.; przybyło więc 18.638 złr. 9 ct. Zatem dnia 31. sierpnia 1868 był ogół wkładek 4,275.967 złr. 98 ct.

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd obwod. w Tarnopolu sprzedaje d. 29. października i 26. listopada część realności pod l. 66/69 tamże; cena 1311 złr. — Sąd powiat. w Jaśle sprzedaje d. 16. i 30 października b. r. połowę realności pod l. 127 tamże; cena 479 złr. — Urząd powiat. w Stryju przyjmuje do dnia 16. września b. r. na wystawienie poręczy i reperacje przy moście nr. 23 na rzece Stryju.

Edykta. Sąd krajowy w Krakowie zawiadamia Balbinę z Białobrzeskich Konopczynę o pozwie Stanisława Białobrzeskiego i spadkobierców Zygmunta Horna względem ekstabulacji sumy 1000 dukatów ces. z części dóbr Kawęciny z przyległościami.

Konkursa. Przy prokuratorji rządowej w Krakowie trzy posady podprokuratorów z płacą roczną 840 złr. — Pos. pocztmistrza w Szczucinie z płacą 120 złr. i kaucją 200 złr. — To samo w Grybowie za kaucją 250 złr. — Sześć posad adjunktów sądowych przy sądzie obwod. w Stanisławowie, tudzież posady adjunktów przy sądach powiat. w Kossowie, Śniatynie i Zabłotowie, dalej w Dolinie, Kałuszu i Turce.

Dostawa wiktu, tudzież oleju i pijawek dla szpitalu załogi krakowskiej; oferty do d. 28. września b. r. w zarządzie szpitalu na Zamku tamże.

Wiedeń 30. sierpnia.

	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
% Metaliki na wal. austr.	55	90	56	00
„ Pożyczka narod.	62	15	62	33
„ Metaliki na m. k.	58	10	58	20
„ Obl. ind. niż. austr.	85	75	86	25
„ „ „ węgierskie	76	50	77	00
„ „ „ chor. i sław.	75	50	76	50
„ „ „ galicyjskie	66	40	66	80
„ „ „ bukowińskie	66	50	67	00
„ „ „ siedmiogrod.	71	50	72	50
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	100	25	100	75
Losy poż. z r. 1839 (całe)	168	50	169	00
„ „ „ 1854	77	75	78	25
„ „ „ 1860	92	25	92	75
„ „ „ 1864	96	20	96	40
„ „ srebrnej z r. 1864	69	00	70	00
„ „ z r. 1865	71	00	71	50
„ kredytowe	136	00	136	50
„ ks. Esterhazego	168	00	172	00
„ ks. Salm	37	00	38	00
„ hr. Palfy	33	50	34	50
„ ks. Klary	32	50	33	50
„ hr. St. Genois	31	60	32	00
„ ks. Windischgrätz	20	00	21	00
„ hr. Waldstein	21	00	22	00
„ Rudolfa	14	75	15	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego 10letn.				
w monecie konw. do los.	98	30	98	50
w waluc. austr.	93	80	94	00
Galic. Zakł. kred. 4%	74	00	74	50
Gal. bank hipoteczny	86	00	87	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	100	75	101	25
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	726	00	727	00
„ anglo-austr.	164	50	164	75
Zakł. kred. dla h. i przem.	211	60	211	80
Kolei półn. Ferdynanda	1855	00	1858	00
„ Karola Ludwika	207	50	208	00
„ czerniowieckiej	188	75	189	25
Prior. kolei Kar. Lud. za 100	94	50	95	00
„ „ lw. czern. za 100	75	50	76	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	9	13	9	14
Augsb. 100 złr. nr.	95	10	95	30
Frankf. n. M. 100	95	15	95	40
Hamb. 100 mark.	83	85	84	00
Londyn 10 fnt.	114	45	114	65
Paryż 100 frank.	45	40	45	50
Paryż 31. sierpnia.				
Renta 3%	70	72	00	00

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 1. września

	W. A. zł.	c
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	57	90
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	62	10
Losy z roku 1860	84	00
Akcje banku nar.	725	00
Towarzyst. kred. na 200 zł.	210	80
Londyn 10 fnt., sterlingów	114	65
Dukaty cesarskie sztuka	5	42
Srebro za 100 zł. w. a.	112	50

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 4. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40 w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec o g. 6. 25 m. r.
„ „ o g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz
„ do Czerniowiec g. 6. i 5.
„ „ o g. [illegible]

Szkoła handlowa J. Paselta, niegdyś J. Geyera w Wiedniu (Stadt, Salvatorgasse nr. 10). Z programu tej szkoły, wydanego właśnie, dowiadujemy się, że liczyła w ciągu roku ubiegłego 425 uczniów, uczęszczających we dnie, a 235 wieczorami i w niedziele, razem tedy 660 uczniów. Dla tak znacznego powiększenia się liczby uczniów, musiano pomnożyć lokalności. Zaraz po zamknięciu kursów większa część absolwowanych uczniów znalazła stosowne umieszczenie w rozmaitych zakładach handlowych i przemysłowych, tudzież przy innych przedsiębiorstwach publicznych. Rezultat ten świadczy o powszechnem zaufaniu w pożytek tej szkoły. Właściciel jej otrzymał też na wystawie paryzkiej jedyny medal za utrzymywanie szkoły handlowej, a w bieżącym roku N. Pan zaszczycił go złotym krzyżem zasługi z koroną. Oprócz dat tych program rzeczony zawiera plany naukowe na rozpoczynający się z dniem 1. października br. 29ty rok szkolny, — spis nauczycieli, znakomitych w swoim zawodzie, jakoteż warunki przyjęcia, które nawet mniej zamożnym umożebniają nabywanie wiedzy fachowej w tym zawodzie.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek: „Sprawozdanie Wydziału krajowego o projekcie do ustaw o języku w administracji i sądach. Napisane przez Oktawa Pietruskiego.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.